

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

<p><b>Wychodzi co sobotę.</b> Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.</p>	<p>Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu” jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcyja i administracyja znajduje się w Krakowie ul. Pijarska 1. 2.</p>	<p>Ogłoszenia po 10 h. od wier- sza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adre- sem: Administracyja „Obro- ny ludu”, Kraków ul. Pi- jarska 1. 2.</p>
--	--	---

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**Pochwalony Jezus Chrystus!**

## Zamach na starostę.

Hr. Edward Starzeński, starosta w Podgórzu, wróciwszy onegdaj około godz. 7<sup>1</sup>/<sub>4</sub> wieczorem z Krakowa do Podgórza, wysiadł na podwórze swego domu z dorożki i zamierzając obejrzeć swoje konie, udał się przez podwórze w kierunku stajni.

Po ujściu kilku kroków, zobaczył hr. Starzeński jakąś postać ludzką, która wynurzyła się z ciemności niemal tuż przed nim. Był to mężczyzna średniego wzrostu, ubrany w żółtawy paltot, ciemne spodnie i buty z cholewami; na oczach miał czarne okulary. Zanim hr. Starzeński mógł się go spytać, czego sobie życzy, w ręce napastnika ukazał się rewolwer, z lufą skierowaną w skroń hr. Starzeńskiego, a huk strzału ogłuszył niemal zupełnie ofiarę zamachu. Na szczęście kula cudem jakimś chybiła celu, przechodząc koło głowy hr. Starzeńskiego, któremu proch osmalił twarz i ucho. Napastowany dobył natychmiast rewolweru, i broniąc swego życia, strzelił do skrytobójcy, mierząc w ramię. Złoczyńca spostrzegłszy, że ofiara nie jest bezbronna, zrezygnował z drugiego strzału i wyrwawszy z zanadru jakiś ostry przedmiot, ugodził nim hr. Starzeńskiego w piersi z lewej strony. Cios przebił futro, marynarkę i ześliznąwszy się po srebrnej papierośnicy, umieszczonej w kieszeni od kamizelki, wyłobilił w niej głęboką rysę. Temu osłabieniu uderzenia należy zawdzięczać, iż ostrze przeszło wprawdzie kamizelkę i koszulę, lecz prócz lekkiego zdrapania skóry na piersiach, nie zdołało zadać ofierze zamachu żadnej poważniejszej rany.

O sile, z jaką cios był zadany, można nabrać należytego pojęcia, skoro się zważy, iż hr. Starzeński zachwiał się, upadł na wznak i dopiero

służba domowa, zwabiona hukiem wystrzału, podniosła go z ziemi. Tymczasem morderca, sądząc po upadku starosty, że udało mu się dopiąć celu, rzucił się do ucieczki, przyczem wyłamał płot w ogrodzie.

O wypadku zostały natychmiast zawiadomione władze podgórskie i krakowskie. O godz. 11-tej wieczorem komisya sądowo-lekarska spisała visum repertum, a późno w nocy przyprowadzono jakiegoś człowieka, który, według hr. Starzeńskiego, nie był identyczny ze sprawcą zamachu. Noc była ciemna, co wielce utrudniało ściganie mordercy, zbiegłego w niewiadomym kierunku, lecz rezultaty poszukiwań nie dały mimo to długo na siebie oczekiwać.

Onegdaj o godz. 6-tej zrana p. Kostrzewski, pełniący obowiązki naczelnika ekspozytury policyjnej w Podgórzu, inspektor tamtejszej policyi miejskiej, p. Paleczny, oraz inspektor policyi p. Henryk Kuryłowicz, przywieźli na podgóorską ekspozyturę policyjną Jędrzeja Szczypkę, robotnika z kopalni w Lgotce koło Ostrawy Morawskiej. Szczypka liczy lat 30, bawił chwilowo w Wrzesowicach, dokąd od czasu do czasu przyjeżdża. Ubiór jego zgadza się z opisem podanym przez hr. Starzeńskiego.

Przy aresztowaniu znaleziono rewolwer, którego jeden nabój był świeżo wystrzelony, oraz znaczną ilość egzemplarzy *Naprzodu*, *Latarni* i *Prawa Ludu*. O godz. 8-mej z rana przystąpiono do śledztwa. Przesłuchaniem Szczypki kieruje dyrektor policyi dr. Z. Korotkiewicz, radca policyi p. Władysław Swolken, p. Jan Kostrzewski i komisarz Jasiński. Rezultaty dotychczasowych badań są osłonięte jak najściślejszą tajemnicą. Nie przesadzając wcale wyników toczącego się dochodzenia, można już teraz drogą zwykłego logicznego rozumowania dojść do tego, iż powodem ohydneho zamachu nie mogła być osobista nienawiść. Człowiek, przeciw któremu świadczą liczne poszlaki, nie mieszka stale w Podgórzu, lecz w Ostrawie Morawskiej, trudno zatem przypuścić, aby sprawy natury ściśle osobistej, lub urzędowej, mogły wcisnąć mu do ręki broń skrytobójczą. Policya i żandarmerya poszukują sprawy usiłowanego morderstwa, dotąd jednak — jak się zdaje — bezskutecznie. Uwięziono jednego robotnika, lecz ten wszystkiego się wypiera i jest możliwem, że rzeczywiście jest on niewinnym.

## DNIA 13. GRUDNIA.

Dnia 13. grudnia (we czwartek) rozstrzygnie się pierwsza walka wyborcza. Będzie to albo nasz tryumf albo klęska. Dnia 13. grudnia wybrani zostaną posłowie z V. (piątej) kuryi. Przyjaciół naszych, zwolenników i stronników prosimy i wzywamy, aby dopilnowali wyborów, aby głosy ludu padły na kandydatów ucziwych, zacnych, zdolnych i odważnych.

Wyborcy z powiatu nowosądeckiego, grybowskiego, gorlickiego, limanowskiego, nowotarskiego, z Jordanowa i Makowa głosować będą na d-ra Daniela'a. Więc na kartkach wyborczych wyraźnie napiszcie:

**Dr. Michał Danielak.**

Wyborcy V. (piątej) kuryi krakowskiej, a więc z Krakowa, Podgórze, Skawiny, z Mogiły, z Liszek, Rybny i t. d. głosować będą na Franciszka Ptaka. Wyraźnie więc na kartkach wyborczych napiszcie:

**Franciszek Ptak** z Bieńczyc.

Spieszcie wszyscy do urny wyborczej; każdy gospodarz niech sam poprowadzi do wyborów swoją rodzinę i służbę, aby nikt w domu nie został. Lud krakowski ma **21.000** głosów, niechże nie braknie ani jednego. Pokażcie, czyście godni Waszych ojców i dziadów, którzy pod wodzą Kościuszki armaty na Moskalach zdobywali.

\* \* \*

Wyborcy V. kuryi z powiatu: żywieckiego, bialskiego, chrzanowskiego, wielickiego, myślenickiego i wadowickiego głosować będą na Jana Zabudę. Przecież chyba żaden włościanin, ani żaden robotnik nie odda swego głosu Fijakowi ani też Łazarskiemu, których nikt nie zna. — Więc panowie wyborcy napiszcie wyraźnie na kartkach wyborczych:

**Jan Zabuda.**

Tych trzech kandydatów powinniśmy w V. kuryi wybrać i w pierwszym ogniu boju wyborczego zwyciężyć. Daj Boże, aby dzień 13. grudnia był dniem tryumfu naszego stronnictwa. Sześć Boże!

\* \* \*

W IV. kuryi nowosądeckiej postawili obywatele Nowego Targu kandydaturę p. Rekuckiego. Oprócz niego kandyduje jeszcze p. Jan Ciszek z Czarnego Dunajca.

\* \* \*

Pan Stanisław Ochała wzywa w imieniu ludu posłów naszych ludowych, aby zjednoczyli stronnictwa ludowe w jedno: „Próbujcie wy — kochani posłowie ks. Szponder i dr. Danielak — połączyć wszystkich, a może się wam uda.“ Po wyborach dołożymy wszystkich sił, aby rozbite siły ludowe zjednoczyć i złączyć.

## SPRAWY WYBORCZE.

**Z ruchu wyborczego.** W sobotę 24. b. m. odbyły się wybory wyborców z IV. i V. kuryi w Piotrowicach. Kandydat na IV. kuryę z okręgów wadowickiego i myślenickiego tak gorąco popierany przez ks. Stojałowskiego, Jan Zajac, jest obywatelem naszej gminy, a zarazem przez nas tak lubiany jak piąty kół w płocie. Otóż pomimo, że ów „pan-chłop“ kandyduje, a na pod-wyborach za sobą głosował, prosił, żebrał poparcia — jednak myśmy o tyle pracowali, że pan Zajac przepadł z kretesem. „Musi to być,“ „fajny numer,“ kiedy własna gmina nawet na wyborcę go nie wybrała.



Zapewne teraz może Zając śmiało użyć swego wykrzyknika „hańba,“ który zawsze na każdym zgromadzeniu z ust jego wychodzi; oj hańba! hańba, Zającu, że własna gmina wam nie wierzy, a lud ma wam wierzyć? Dalej ciekawe było oświadczenie Zająca przed głosowaniem. Oświadczył mianowicie publicznie wobec mnie i pana nadkomisarza i wielu osób, że odtąd stanowczo przeciw ks. Stojałowskiemu walczyć postanawia, że poznał teraz co to za wyzyskiwacz, przeklinając swego mistrza ostatnimi wyrazami. Naturalnie i tem nas nie ujął, bo myśleliśmy, że to albo cud — taka nagła zmiana, albo podstęp, aby nas zbałamucić i nasze zaufanie pozyskać. Zawsze jest to ważne, że największy towarzysz ks. Stojałowskiego, Jan Zając z Piotrowic, publicznie przeciw Stojałowskiemu wystąpił, a mimo to przy głosowaniu przepadł. Zaznaczyć muszę, że u pana Zająca brak jest najmniejszej inteligencji, a o języku niemieckim ma Zając takie same pojęcie, jak Franciszek Wójcik w pow. krakowskim. Piotrowice, pow. Zator, dnia 27. listop. 1900 r. A.

**Zgromadzenie w Polance Wielkiej.** W dniu 21. listopada przybył do gminy naszej pan Kubik do kościółka naszego. Ludzie, widząc tegoż, poczęli jeden do drugiego szemrać: to to ten, co powiedział, że kościoły niepotrzebne, to pewnie będzie nasz kościół walił; lecz Kubik, słysząc te słowa, udał minę ogromnie pobożną i ze skruczą siedział, udając baranka w wilczej skórze. Po wyjściu z kościoła spotkał kilku gospodarzy, zapraszał na wiec swój, lecz gospodarze uczeni dali mu ciętą odprawę, że już znają jego robotę, że jak się cisnął do robotników na posła, to im szklili i obiecywał, że będzie grunta dzielił i kościoły kasował, niech sobie idzie też z takowymi i żaden nie poszedł z nim. Lecz na szczęście jego prawie było wesele w Polance. Więc poczekał Kubik i po ślubie udał się na wesele i prosił gospodarza, aby pozwolił przyjść gościom na jego zgromadzenie. Obiecał, że on teraz w Wiedniu wyrobi, że każdemu gospodarzowi wszystkie długi rząd musi wypłacić. To też nie dziwnego, że jak kto ma w głowie, to też nie coś powie, że tak powinno być, a nie inaczej, a żaden z tychże nie pomyśli, że bez pracy nie ma kołaczy i tak obiecywał nam złote góry. Na wiecu tym był też tam i Zając z Piotrowic i kilku z Przeciszowa ludzi, prócz naszych, kilku stojałowszczyków, którym tylko grzmi w głowie, by tylko hulać. Chcieliby polityką przyjść Stojałowszczycy do majątku, a nie pracą, nie pomną sobie, co tu już kilku gospodarzy naszych wypolitykowało, robić się im nie chciało, do Ameryki wywędrowało i tam z głodu giną. Tak się teraz dzieje w naszej Polance, dopóki nie wiedzieli o wiecach, to gospodarze dobrze stali — to poświadczą wszystkie gminy, lecz gdy teraz tym młodym brzmia tylko słowa polityki, to też pełno biedy w każdej chałupie. I tak też pan Kubik jeździ po trzy razy do gminy i prosi i błaga, aby tylko jego wybierać, hoby też już musiał pójść po żebraniu, gdy go nie wybiorą. Przyznał się też Kubik, że gdy zaczął politykę prowadzić, to go chcieli waryatem zrobić i posłać go do Krakowa.

*Uczestnik wiecu z Polanki.*

**Z Bolechowic** piszą: Szanowna Redakcyo! Ośmielam się i ja nieudolny parę słów napisać, a naprzód donoszę o żalu, jaki nas opanował za naszymi obrońcami, a szczególnie za panem dr. Michałem Danielakiem, jako posłem z poprzednich wyborów z kuryi czwartej Kraków. Szanowny panie doktorze! Żalem wielkim napełniasz nasze serca, iż nas odcobodzisz jako ta jaskółka, która była naszą towarzyszką i zlepiła sobie gniazdko pod na-

sza strzechą w porze letniej, a na zimę nas opuszcza — tak i wy, szanowni panowie, ulepiliście gniazdo swego pisma pomiędzy nami, w tym grodzie praocjów naszych. Byliście nam otuchą w krytycznych nie jednego położeniach, teraz nas opuszczacie. Na piątą kuryę postawiliście nam kandydata, zacnego włościanina Franciszka Ptaka, ale ten ma dwóch przeciwników: Kazimierza Krotowskiego i Daszyńskiego. Tobie, szanowny panie Krotowski, daję braterską wiadomość, że za panem nie obstawamy i radzimy abyś pan poselstwa ustąpił Franciszkowi Ptakowi, jeżeli, jako katolik, pragniesz zwycięstwa ludu. Was zaś Bracia czytelnicy *Obrony Ludu* proszę na miłość Boga i wiary naszej świętej rozpalajcie tych, co nie czytają nic i nie wiedzą nic, aby stawali licznie i jak jeden głosowali na **Franciszka Ptaka**, bo to jest nasz brat gospodarz i wie lepiej, co nas gospodarzy przyciska. Pozdrawiam Was wszystkich i Bogu oddaję. Szczyć się Wam Boże w dobrej pracy! Wasz przyjaciel i czytelnik *J. K.*

(Chociażby dr. Danielak był wybrany w V-tej kuryi sądeckiej, to i tak nie się nie zmieni, tylko praca dla ludu i obrona ludu będzie większa i obejmie nowe powiaty, górskie, opuszczone i poniżone. *Obrona Ludu* będzie nadal wychodziła w Krakowie, ale zamiast drukować 3000 egzemplarzy, to będziemy drukowali 4 lub 5 tysięcy co tygodnia. Poniesiemy oświatę pomiędzy lud na Podhalu i bronić będziemy pokrzywdzonych tam, gdzie dotąd obrony nie było. Więc się nie smućcie, ale cieszcicie, bo stronnictwo nasze — przy pomocy Boga — obejmie całą zachodnią Galicyę od Krakowa aż po Gorlice. *Redakcja*).

**Szanowni Wyborcy!** Zbliża się dzień, od którego będzie zależeć nasza przyszła dola, albo lepsza, albo jeszcze gorsza, niż ta, którą obecnie mamy. Wysokie podatki, wielka drogość wszelkich artykułów potrzebnych do życia codziennego, brak szkół po wioskach, brak regulacyi rzek, a wreszcie ogromny wyzysk biednego ludu ze strony rozmaitych niesumiennych handlarzy i karczmarzy żydowskich, oto, co dolega. Biedni robotnicy, nie mogąc znaleźć w rodzinnym kraju dostatniego zarobku, muszą emigrować do obcych krajów. Wszyscy pokładamy nadzieję polepszenia naszej doli w przyszłych naszych posłach do Rady Państwa. Może nie jeden powie: Dobrze! ale jakże to będzie, gdy tyloletnie doświadczenie przekonało nas, że posłowie bardzo mało albo wcale nie dobrego dla nas nie zrobili? Nie mogę tutaj wszystkich posłów krytykować, broń Boże! ale cóż z tego, kiedy dobre chęci **tych kilku**, będących w mniejszości ginęły pomiędzy innymi, jak głos wołającego na puszczy, albo jak znika garść maku w koreu żyta. Dlatego trzeba wybrać na posłów ludzi dobrych, uczciwych, niezależnych. Nie zważajcie na tych podłych ludzi, co to uczciwych i dobrych szkalują i oczerniają w najrozmaitszy sposób. Co nam w Radzie Państwa po ludziach nieuczciwych, po pijakach, po takich, co są tylko hańbą narodu. Hej, Bracia wyborcy, w imię Boże stańcie po stronie odważnych obrońców ludu!

*Czytelnik ze Samocic.*

**Słówek kilka** do Braci wyborców w okręgu sandeckim. Drodzy Bracia! Cieszę się bardzo, jak również i każdy się cieszy, który miał jakąkolwiek styczność z p. dr. Danielakiem, czytając w gazecie, jak wy, drodzy Bracia, pracujecie nad Jego t. j. na p. d-ra Danielaka wyborem. Że tak pracujecie i za nim agitujecie, to się wiele nie dziwię, boście go widać dobrze poznali, a poznawszy go, czyż mielibyście być oziębłymi? Bracia ochotnicy, pracujecie co sił starczy, by był p. dr. Danielak Waszym posłem,

a nie zawiedziecie się! Wasza praca nie pójdzie na marne. Gdyby tak n. p. p. Danielak w naszym okręgu kandydował, nie posiadałbym się z radości, ale że u Was kandyduje, toć się również cieszę, a mam nadzieję, że się wszyscy będziemy cieszyć po dniu 13. grudnia. Ci, którzy p. Danielaka znają, oczekują z ogromną niecierpliwością dnia tego, bo chcą, by jaknajprędzej mógł się zwać posłem z okręgu sandeckiego. Nie dziwcie się, drodzy Bracia, że ja aż z łańcuckiego polecam Wam p. Danielaka, bo ja miałem też z nim styczność, a ilem się razy do niego udawał, nigdy mi swej nie odmówił opieki. Znam dobrze p. Danielaka dla tego z największą chęcią polecić go mogę. Kończąc te kilka słówek do Was, proszę Was, Bracia, trzymajcie się dzielnie, a jeśli nie poznaliście dokładnie Waszego kandydata, to go poznacie tem lepiej jako posła i nie zawiedziecie się! Czytelnik *Obrony Ludu* z łańcuckiego *Jan Sobek*.

**Zgromadzenia ks. Szpondra i Jana Zabudy**, odbyte w Myślenicach i Sułkowicach, na których były setki włóścian z całego powiatu, uchwały oddać głosy swoje w IV-tej kuryi na księdza Andrzeja Szpondra, a w V-tej kuryi na Jana Zabudę. Przebieg zgromadzeń był bardzo spokojny, poważny i pouczający. Widać było, że brali w nich udział ludzie światli, sprawiedliwi i uczciwi. Wszyscy jednogłośnie oświadczyli, że o nikim innym słyszeć nie chcą, ale chcą, aby posłem z powiatu myślenickiego i wadowickiego był ks. Szponder w kuryi czwartej, a Jan Zabuda w kuryi piątej.

**W Limanowej** w dniu wyborów t. j. dnia 13. grudnia odbędzie się w kościele parafialnym o godzinie 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rano uroczyste nabożeństwo na pomyślność dobrych wyborów. Nabożeństwo to urządzają wyborcy z pow. Limanowskiego, aby Bóg pobłogosławił wybrać dobrego posła. Po nabożeństwie wszyscy wyborcy pójdą razem do głosowania. Nikt nie pójdzie do karczmy ani do szynku, ale wszyscy jakby po spowiedzi pójdą głosować. Wyborcy Limanowej chcą pokazać, że umieją być porządnymi obywatelami i spokojnymi i że nie potrzeba na nich sprowadzać żandarmów. Boją się Danielaka ci, co mają nieczyste sumienia. Podgórski, znany naczelnik sądu w Limanowej, wiecie, co powiedział? Oto tak powiedział: „Wybierzcie tylko Danielaka, to on nas tu wszystkich rozpedzi, gdzie pieprz rośnie.“ Rozpedzi Danielak, to prawda, ale nie w wszystkich, tylko tych, co krzywdzą lud, co zatruwają powietrze, których czyny boją się światła dziennego i kwalifikują się do kryminału. Dnia 13. grudnia nie będzie tryumfował żydek limanowski Atlas.

**Do wyborów przyjdziecie wszyscy.** Nikomu nie wolno dawać pełnomocnictwa; ten, co wybrany w kuryi IV-tej, nie może głosować za drugiego w V-tej kuryi. Do głosowania musi przyjść każdy wybrany, **nikomu nie wolno zostać w domu.** Kogo wybrano, a on wybór przyjął, ten musi głosować. Tak jak musisz iść do sądu, gdy masz wezwanie, tak musisz iść do głosowania, gdyż dostał kartkę.

**Gdzie jeszcze teraz przed wyborami** nie mógł być ks. Szponder i dr. Danielak, tam wszędzie przyjadą obaj po wyborach, aby ze wszystkimi się widzieć i z każdym, potrzebującym pomocy, pomówić i poradzić.



# MĘCZEŃSTWO CHRZEŚCIJAN

za panowania cesarza rzymskiego Nerona.

(Ustęp z powieści Sienkiewicza „Quo vadis”).

(Ciąg dalszy).

Żołnierz spojrział na niego ze współczuciem i odrzekł:

— Tak, panie. Rozkaz cesarza. W więzieniu dużo jest chorych i być może, iż obawiają się, aby przychodnie nie roznieśli zarazy po mieście.

— Lecz mówieś, że rozkaz na dziś tylko?

— W południe zmieniają się stráže.

Vinicius zamilkł i odkrył głowę, albowiem zdawało mu się, że „pileolus,” który miał na niej, jest z ołowiu.

Wtem żołnierz zbliżył się i rzekł przyciszonym głosem:

— Uspokój się, panie. Stróże i Ursus czuwają nad nią.

To rzekłszy, pochylił się i w mgnieniu oka nakreślił na kamiennej płycie swym długim galijskim mieczem kształt ryby.

Vinicius spojrział na niego bystro.

— ...I jesteś pretoryaninem?..

— Póki nie będę tam — odrzekł żołnierz, wskazując na więzienie.

— I ja czezę Chrystusa!

— Niech będzie pochwalone imię Jego! Wiem, panie. Nie mogę cię wpuścić do więzienia, lecz jeśli napiszesz list, oddam go stróżom.

— Dzięki ci, bracie!..

I ścisnąwszy rękę żołnierza, odszedł. „Pileolus” przestał mu ciężyć ołowiem. Słońce ranne podniosło się nad mury więzienia, a razem z jego jasnością poczęła znów wstępować otucha w serce Viniciusa. Ten żołnierz, chrześcijanin, był dla niego jakby nowem świadectwem potęgi Chrystusa. Po chwili zatrzymał się i, utkwivszy wzrok w różowych obłokach, zwieszonych nad Kapitołem i świątynią Statora, rzekł:

— Nie widziałem jej dziś, Panie, ale wierzę w Twoje miłosierdzie.

W domu czekał na niego Petronius, który, jak zwykle, „z nocy dzień czyniąc,” niedawno był powrócił. Zdążył jednakże wzięść już kąpiel i namąścić się do snu.

— Mam dla ciebie nowiny — rzekł. — Byłem dziś u Tulliusa Senecia, u którego był i cesar. Nie wiem, z kąd auguście przyszło na myśl przyprowadzić ze sobą małego Rufiusa... Może dlatego, by swą urodą zmiękczył serce cesarza. Na nieszczęście, dziecko, zmorzone snem, usnęło w czasie czytania, jak niegdyś Wespazyan, co widząc Ahenobarbus<sup>1)</sup>, cisnął w nie puharem i skaleczył je ciężko. Poppea zemdlała, wszyscy zaś słyszeli, jak cesar rzekł: „Dość mam tego przypłodka!” a to, wiesz: tyle znaczy, co śmierć!

— Nad augustą zawisła kara Boża — odpowiedział Vinicius — ale czemu mi to mówisz?

— Mówię dlatego, że ciebie i Lygię ścigał gniew Poppei, teraz zaś ona, zajęta własnem nieszczęściem, może poniecha zemsty i łatwiej da się przejednać. Zobaczą ją dziś wieczór i będę z nią mówił.

<sup>1)</sup> Tak nazywano Nerona.

— Dzięki ci. Zwiastujesz mi dobrą nowinę.

— A ty się wykap i spocznij. Usta masz sine i cień z ciebie pozostał. Lecz Vinicius spytał:

— Zali nie mówiono, kiedy odbędzie się pierwszy „ludus matutinus?”

— Za dziesięć dni. Ale wezmą pierwaj inne więzienia. Im więcej zostanie nam czasu, tem lepiej. Nie wszystko jeszcze stracone.

I tak mówiąc, mówił to, w co sam już nie wierzył, wiedział bowiem doskonale, że skoro cesarz, w odpowiedzi na prośbę Alitursa, znalazł wspaniale brzmiącą odpowiedź, w której porównał się z Brutusem, to dla Lygii nie ma już ratunku. Ukrył też przez litość, co słyszał u Senecia, że cesarz i Tigellin postanowili wybrać dla siebie i dla przyjaciół najpiękniejsze dziewice chrześcijańskie i pohańbić je przed męką, reszta zaś miała być wydana w sam dzień igrzyska pretoryanom i bestyaryuszom.

Wiedząc, że Vinicius w żadnym razie nie zechce przeżyć Lygii, umyślnie krzepił tymczasem nadzieję w jego sercu, naprzód przez współczucie dla niego, a powtóre, że temu estecie chodziło także i oto, aby Vinicius, jeśli ma umrzeć, umarł pięknym, nie zaś z twarzą wyniszczoną i zczerniałą od bólu i bezsenności.

— Powiem dziś auguście — rzekł — mniej więcej tak: uratuj Lygię dla Viniciusa, a ja uratuję dla ciebie Rufusa. I będę o tem myślał na prawdę. Z Ahenobarbem jedno słowo, powiedziane w stosownej chwili, może kogoś uratować lub zgubić. W najgorszym razie zyskamy na czasie.

— Dzięki ci — powtórzył Vinicius.

— Najlepiej mi podziękujesz, gdy się pożywisz i spocznesz. Na Atenę! Odysej w największem nieszczęściu myślał o śnie i jadle. Całą noc spędziłeś pewno w więzieniu.

— Nie — odpowiedział Vinicius. — Chciałem pójść do więzienia teraz, ale jest rozkaz, aby nikogo nie dopuszczano. Dowiedz ty się, Petroniusie, czy rozkaz jest na dziś tylko, czy aż do dnia igrzysk.

— Dowiem się dziś w nocy i jutro rano powiem ci, na jak długo i dlaczego rozkaz został wydany. A teraz, choćby Helios miał ze zmartwienia zejść do Kimeryjskich krajów, idę spać, ty zaś naśladuj mnie.

I rozeszli się, lecz Vinicius udał się do biblioteki i począł pisać list do Lygii.

Gdy skończył, odniósł go sam i wręczył chrześcijańskiemu setnikowi, który natychmiast poszedł z nim do więzienia. Po chwili wrócił z pozdrowieniem od Lygii i z obietnicą, że dziś jeszcze odniesie jej odpowiedź.

Vinicius nie chciał jednak wracać i siadłszy na głazie, czekał na list Lygii. Słońce wzbilo się już wysoko na niebie i przez Clivus Argentarius napływały na Forum, jak zwykle, tłumy ludzi. Przekupnie wywoływali swoje towary: wróżbici polecali przechodniom swe usługi; obywatele ciągnęli poważnym krokiem ku rostrom, by słuchać przygodnych mówców, lub rozpowiadać sobie wzajemnie najnowsze nowiny. W miarę, jak upał dogrzewał coraz silniej, gromady próżniaków chroniły się pod portyki świątyń, z pod których wylatywały co chwila z wielkim łopotem skrzydeł całe stada gołębi, rozbłyskując białymi piórami w jasności słonecznej i błękicie.

Pod nadmiarem światła, pod wpływem gwaru, ciepła i niezmiernego znużenia, oczy Viniciusa poczęły się kleić. Monotonne okrzyki chłopców, grających obok w morę, i miarowe kroki żołnierzy kołysały go do snu. Kilkakroć podniósł jeszcze głowę i objął oczyma więzienie, poczem oparł



ją o zrab skalny, westchnął, jak dziecko, które usypia po długim płaczu, i usnął.

I wnet opadły go widzenia. Zdawało mu się, że wśród nocy niesie na rękę Lygię przez nieznaną winnicę, a przed nimi idzie Pomponia Graecina z kagankiem w rękę i świeci. Jakiś głos, jakby głos Petroniusa, wołał za nim zdaleka: „Wróć się!“ — lecz on nie uważał na owo wołanie i szedł dalej za Pomponią, póki nie doszli do chaty, w której progu stał Piotr Apostoł. Wówczas on pokazał mu Lygię i rzekł: „Idziemy z areny, panie, ale nie możemy jej obudzić, zbudź ty ją.“ Lecz Piotr odpowiedział: „Chrystus sam przyjdzie ją zbudzić!“

Potem obrazy poczęły się mieszać. Widział przez sen Nerona i Poppeę, trzymającą na rękę małego Rufiusa ze skrwawionem czołem, które obmywał Petronius i Tigellina, posypującego popiołem stoły, zastawione kosztownymi potrawami, i Viteliusa, pożerającego owe potrawy, i mnóstwo innych augustyanów, siedzących przy uczcie. On sam spoczywał przy Lygii; lecz między stołami chodziły lwy, którym z płowych bród ściekała krew. Lygia prosiła go, by ją wyprowadził, a jego ogarnęła bezwładność tak straszna, iż nie mógł się nawet poruszyć. Zaczem w widzeniach jego nastał bezład jeszcze większy i wreszcie wszystko zapadło w ciemność zupełną.

Z głębokiego snu zbudził go dopiero żar słoneczny i okrzyki, które rozległy się tuż obok miejsca, na którym siedział. Vinicius przetarł oczy: ulica roiła się od ludzi, lecz dwaj biegacze, przybrani w żółte tuniki, rozsuwali długimi trzećmi tłum, krzycząc i czyniąc miejsce dla wspaniałej lektyki, którą niosło czterech silnych niewolników egipskich.

W lektyce siedział jakiś człowiek, przybrany w białe szaty, którego twarzy nie było dobrze widać, albowiem tuż przy oczach trzymał zwój papyrusu i odczytywał coś pilnie.

— Miejsce dla szlachetnego augustyanina! — wołali biegacze.

Ulica jednak była tak natłoczona, że lektyka musiała się na chwilę zatrzymać. Wówczas augustyanin opuścił [niecierpliwie zwój papieru i wychylił głowę, wołając:

— Rozpędzić mi tych nieponiów! Prędzej!

Nagle, spostrzegłszy Viniciusa, cofnął głowę i podniósł szybko do oczu zwój papieru.

A Vinicius przeciągnął ręką po czole, sądząc, że śni jeszcze.

W lektyce siedział Chilo (zdrajca chrześcijan).

Tymczasem biegacze utorowali drogę i Egipcyanie mieli ruszyć naprzód, gdy nagle młody trybun, który w jednej chwili zrozumiał wiele rzeczy, przedtem dla niego niezrozumiałych, przybliżył się do lektyki.

— Pozdrowienie ci, Chilonie! — rzekł.

— Młodzieńcze — odpowiedział z godnością i dumą Grek, usiłując swej twarzy nadać wyraz spokoju, którego w duszy nie miał — witaj, ale mnie nie zatrzymuj, gdyż spieszę do przyjaciela mego, szlachetnego Tigellina.

A Vinicius, chwyciwszy za krawędź lektyki, pochylił się ku niemu i patrząc mu wprost w oczy, rzekł zniżonym głosem:

— Tyś wydał Lygię?..

— Kolosie Memnona! — zawołał z przestraczem Chilon.

Lecz w oczach Viniciusa nie było groźby, więc strach starego Greka przeszedł szybko. Pomyślał, że jest pod opieką Tigellina i samego cezara,

to jest potęg, przed któremi drży wszystko, i że otaczają go silni niewolnicy, a zaś Vinicius stoi przed nim bezbronny, z wynędzniałą twarzą i postawą zgiętą przez ból.

Na tę myśl wróciła mu zuchwałość. Utkwił w Viniciusa swe oczy, okolone czerwonymi obwódkami i odszepnął:

— A ty, gdym umierał z głodu, kazałeś mnie schłostać!

Na chwilę umilkli obaj, poczem ozwał się głuchy głos Viniciusa:

— Skrzywdziłem cię, Chilonie!..

Wówczas Grek podniósł głowę i klasnąwszy w palce, co w Rzymie było oznaką lekceważenia i pogardy, odrzekł tak głośno, aby wszyscy mogli go słyszeć:

— Przyjacielu, jeśli masz do mnie prośbę, przyjdź do domu mego na Eskwilinie o rannej porze, w której po kąpieli przyjmuję gości i klientów.

I skinął ręką, a na ów znak Egipcyanie podnieśli lektykę, niewolnicy zaś, przybrani w żółte tuniki, poczeli wołać, machając trzezinami:

— Miejsce dla lektyki szlachetnego Chilona Chilonidesa! miejsce! miejsce!..

\* \* \*

Lygia w długim, pospiesznie pisanym liście, żegnała na zawsze Viniciusa. Wiadomo jej było, że do więzienia nie wolno już nikomu przychodzić i że będzie mogła widzieć Viniciusa dopiero z areny. To też prosiła go, by dowiedział się, kiedy przypadnie ich kolej, i by był na igrzysku, albowiem chciała raz jeszcze zobaczyć go za życia. W liście jej nie znać było bojaźni. Pisała, że i ona i inni tęsknią już do areny, na której znajdują wyzwolenie z więzienia. Spodziewając się przyjazdu Pomponii i Aulusa, błagała, by przyszli i oni. W każdym jej słowie widać było uniesienie i to oderwanie się od życia, w którym żyli wszyscy uwięzieni, a zarazem niezachwianą wiarę, że obietnice spełnić się muszą za grobem. „Czy Chrystus (pisała) teraz, czy po śmierci mnie wyzwoli, On ci obiecał mnie przez usta Apostoła — a więc ja twoja.“ I zaklinała go, by jej nie żałował i nie dał się oponować bólowi. Śmierć nie była dla niej rozerwaniem ślubów. Z ufnością dziecka upewniała Viniciusa, że zaraz po meście w arenie powie Chrystusowi, iż w Rzymie został jej naręczony, Marek, który tęskni po niej całym sercem. I myślała, że może Chrystus pozwoli wrócić na chwilę jej duszy do niego, aby mu powiedzieć, że żyje, że męki nie pamięta i że jest szczęśliwa. Cały jej list tchnął szczęściem i ogromną nadzieją. Była w nim tylko jedna prośba, związana ze sprawami ziemi, aby Vinicius zabrał ze spoliarium jej ciało i pochował ją jako swoją żonę, w grobowcu, w którym sam niegdyś miał spocząć.

On czytał ów list z rozdartą duszą, ale zarazem zdało mu się niepodobieństwem, aby Lygia mogła zginąć pod kłami dzikich zwierząt i aby Chrystus nie zlitował się nad nią. Jednakże w tem właśnie tkwiła nadzieja i ufność. Wróciwszy do domu, odpisał, że będzie przychodził codziennie pod mury Tullianum czekać, póki Chrystus nie skruszy murów i nie odda mu jej. Nakazał wierzyć jej, że On może mu ją oddać nawet z cyrku, że Wielki Apostoł błaga go o to, i że chwila wyzwolenia jest bliską. Nawrócony centurion miał odnieść jej ów list nazajutrz.

Lecz gdy Vinicius przyszedł następnego dnia pod więzienie, setnik, opuściwszy szereg, zbliżył się do niego pierwszy i rzekł:

— Posłuchaj mnie, panie Chrystus, który cię doświadczył, okazał ci łaskę swoją. Dzisiejszej nocy przyszli wyzwolenicy cezara i prefekta, aby wybrać im dziewice chrześcijańskie na pobańbienie; pytali się o oblubienicę twoją, lecz Pan nasz zesłał na nią gorączkę, na którą umierają wzięnie w Tullianum, i poniechali jej. Wczoraj wieczór była już nieprzytomna, i niech będzie błogosławione imię Zbawiciela, albowiem ta choroba, która ją ocaliła od hańby, może ją ocalić i od śmierci.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

## Krzywdy i nadużycia.

**Do ck. Dyrekcji pocztowej** zanoszą zażalenie nasi czytelnicy na stosunki pocztowe, panujące na poczcie Dębicy. Oto n. p. ksiądz Polniaszek z Zawady donosi nam, że niemal każdy numer *Obrony* musi reklamować, bo go nie dochodzi. Co więcej, bywa i tak, że reklamowane numera nie dochodzą Go, pomimo, iż Administracya wysyła. Prosimy o wglądnięcie w sprawę i usunięcie przyczyn, które powodują skargi uzasadnione.

**Dzikie świnię** w tym roku — jak nam piszą ze Stróży — bardzo wiele narobiły szkody. Chodzili ludzie do Starostwa i do sekretarza Rady powiatowej o radę i pomoc. Powiedziano im, że każdemu wolno dzika zabić na swoim gruncie. Antoni Żądło dzika zabił na swoim gruncie i zjadł go razem ze sąsiadami. Nadleśniczy jednak zaskarżył go do sądu, a sąd biedaka skazał na 7 dni aresztu i na zapłacenie 50 koron, a dzik nie wartął i 9 - ciu koron.

(Za kilka miesięcy będą wybory do Sejmu, Pamiętajcie głosować na takiego kandydata, który tę niesprawiedliwą ustawę łowiecką będzie się starał zmienić. *Red.*).

**Jak żydzi wyzyskują rolników.** Z powiatu gorlickiego piszą nam z kilku gmin parafii rzepińskiej: Zmówiliśmy się kilku gospodarzy i sprowadziliśmy sobie z fabryki p. Stanisława Ostaszewskiego kilka cetnarów metrycznych mączki kościanej nr. 1. Już 4 razy sprowadzaliśmy dla siebie i innych sąsiadów, bo przedtem nas żydzi oszukiwali i dostarczali nam drogich a najkniepszejszych kości, przez co my nie mieli nigdy żadnego urodzaju, z czego żydzi się okropnie cieszyli, że na tych kościach gospodarzom się nie nie rodzi, to zaraz na wiosnę znowu musi każdy u żyda zboża kupić. Kiedy my się dowiedzieli o lepszych kościach i zmówiliśmy się razem, t. j. Jan Gumółka, Julian Wal, Klemens Zeprzełka, Józef Płaczek, Jędrzej Płaczek, Kazimierz Gumółka, Józef Leśkiewicz, Jakób Tabiś, Maciej Bajorek, wójt w Kalkówce, i kilku jeszcze innych gospodarzy i sprowadziliśmy te kości dla siebie t. j. 50 cetnarów metrycznych kości dobrych, wtenczas cała armia żydów ze Rzepiennika strzyżewskiego z naczelnem swoim hersztem Salomonem Stamlarem uderzyli na nas, posprowadzali kości z różnych fabryk i takowe wbrew woli ludu rozwożą po wsiach, a do tego jeszcze po wsiach u żydowskich ujków pozakładali sobie składy i tacy zdrajcy nie wstydzą się i dopomagają żydom do wyzyskania swych braci. Są nimi: Maciej Gumółka, Michał Kamiński, Władysław Markiewicz i wiele innych. Razem z temi kościami rozwieźli żydzi zaraźliwą chorobę, która się w Rzepiennikach pojawiła. Publicznie obębniiono, aby nie chodzić do tych do-



mów, gdzie jest choroba, tylko żydom wolno jest chodzić od domu do domu i nawet furami jeżdżą z temi kościami. Gdy żandarm napotka biednego dziada, to go zabiera do sądu jak złodzieja, wsadzają do aresztu, ale żyda żadnego jeszcze nigdy żandarm nie pytał, dla czego żyd włóczy się po wsiach od domu do domu. Proszę to podać do publicznej wiadomości, a możeby Światne ck. Starostwo gorlickie co zarządziło, aby choć po części żydów wstrzymać od oszukiwania ludu. Ponieważ mamy teraz bardzo cennego Starostę w Gorlicach, to nas może weźmie w obronę przed żydami. Prawie ze wszystkich piersi ludu polskiego wydiera się ten głos, że już z tymi żydowskimi wyzyskiwaczami nie ścierpiemy, ani głód, ani zaraza, ani choroba, ani wysokie podatki tak ludu wiejskiego nie niszczą, jak te pijawki pejsate, a mamy takich w Rzepienniku kilka set, a na ich czele stoi Lejb Stamler. Pozdrawiam Szan. Redakcyę *Jan Gumółka*.

**Żydowska uczciwość.** P. Wojciech Mutkowski z Wieliczki zażądał kawałek nowego, w dobrym gatunku lustra od Grünwalda przy ulicy Gołębiej, właściciela sklepu w Krakowie. Gdy przybył do domu, przekonał się, że to lustro stare ze skazami, czego przy kupnie nie spostrzegł, bo było ciemno. Gdy żydowi z powrotem to lustro przywiózł, nie chciał żyd o niczem wiedzieć i kazał się skarżyć. Mutkowski lustro zostawił żydowi i musi go skarżyć, a my to podajemy do wiadomości, aby się ludzie strzegli tego żyda i u niego nie kupowali.

---

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

---

**Książę Imeretyński nie żyje!** Namiestnik Królestwa Polskiego, generał gubernator, książę Aleksander Konstantynowicz Imeretyński, umarł nagle, tknięty apopleksją. Śmierć księcia Imeretyńskiego jest dla nas wypadkiem pierwszorzędnej doniosłości — wypadkiem bardzo niepokojącym. W chwili, w której car Mikołaj, złożony w Liwadii ciężką chorobą, mniej niż kiedykolwiek ma wpływu na rządy swoim olbrzymiem państwem, nominacya następcy księcia Imeretyńskiego może być dokonana ze szczególną złośliwością, z wyrafinowaniem dla nas okrucieństwem. Nienawidząca nas klika dworska z Wielkim księciem Włodzimierzem i oberprokuratorem świętego Synodu Pobiedonoscewem na czele, dołoży najniezawodniej wszystkich starań, aby wybór warszawskiego generał-gubernatora wypadł po myśli tych wszystkich, przed którymi książę Imeretyński nie chciał zawsze padać płackiem do nóg, okazując pewną samodzielność zdania i sądu, wolną od fanatycznej nienawiści. Nie mamy żadnego powodu zachowywać zmarłego wielkorządcę w życzliwej pamięci. Nie mniej jednak mamy powód niepokoić się przyszłością. Książę Imeretyński był Rosyaninem, służył swemu państwu i carowi jak mógł najrzęczniejszy i najprzebiegły; niemniej jednak był to człowiek z duszą ludzką i żadnej szczególniejszej nie żywił do nas nienawiści. Zachodzi obawa, aby przyszłość nie przyniosła do pałacu królów polskich w Warszawie istoty, któraby łączyła chytrą Imeretyńskiego ze zwierzęcą duszą Hurki. Zdaje nam się ciągle, że los nasz jest tak zły, że już gorzej być nie może; a jednak każda chwila przynosi nam widzia-  
dła jeszcze straszniejszej przyszłości...

**Car Mikołaj** ciągle jest chory. Siedzi nieustannie przy nim carowa, ale i ona wkrótce będzie musiała położyć się do łóżka, bo jest w stanie błogosławionym. Rządy państwa sprawują obecnie ministrowie, a właściwie nie ma żadnych rządów, bo w Rosyi car rządzi sam, a gdy car zachoruje, to nie ma komu rządzić.

\* \* \*

**Dnia 13. grudnia idźcie wszyscy głosować.** Niech żaden nie zostanie w domu, tylko ciężko chory może w domu pozostać, zresztą wszyscy spieszcie do głosowania. W zaborze pruskim, to nawet chorych niosą na łożku do głosowania, aby ani jeden głos nie przepadł.

**W kuryi piątej mają włościanie więcej głosów, aniżeli miasta, więc jeżeli wszyscy pójdą głosować, to zwyciężą.**

**Kto nie pójdzie głosować, ten będzie zdrajcą ludowej sprawy. Nie bądźcie zatem zdrajcami. Od wyborów i dobrych postów zależy wasz los i los kraju. Więc niech wszyscy idą głosować. Wszystkie zabawy na bok, gdy zwyciężymy, wtedy będzie czas na zabawy. Do głosowania Bracia — razem i kupą, wszyscy!!**

---

## NASZ KALENDARZ.

---

Od dnia 25. listopada już jest gotowy kalendarz dla ludu polskiego p. t. **GOSPODARZ.** Jest to najlepszy kalendarz ze wszystkich, dla księży, dla mieszczan, dla rolników i rzemieślników. W kalendarzu tym znajduje się 50 obrazków (ilustracyj), a nadto trzy obrazy na pięknym papierze, które będzie można oprawić i powiesić na ścianie. Kalendarz nasz ma objętości 16 arkuszy druku.

Kosztuje w Redakcyi *Obrony Ludu* 30 centów. Pieniądze na kalendarz należy zaraz przysyłać pocztą; od dnia 25. listopada zaczęliśmy kalendarz wysyłać. Pieniądze wysyłać pod adresem: **Administracya „OBRONY LUDU.”** Kraków, ulica Pijarska 1. 2.

---

## Kronika i rozmaitości.

---

**Cały naród polski** obchodził dnia 29. listopada wielką rocznicę rewolucyi polskiej w roku 1830 i 1831. Przed 70 laty porwali ojcowie nasi i dziadowie za oręż, aby z Polski wykurzyć Moskali. Przez kilka miesięcy toczyła się walka. Wielki książę moskiewski uciekł z Warszawy, tysiące trupów moskiewskich zaległo pola bitew, ale brakło nam wytrwałości, brakło zgody, brakło posłuszeństwa i w końcu powstanie padło. Lud wiejski jeszcze był bardzo ciemny, nie rozumiał, że, gdy się z Polski wypędzi Moskali i Niemców, to będzie lżej — więc nie pomagał w walce — tylko gdzieś tam rozumniejszy i światlejszy poszedł na wroga, inni pozostali w domu — i przegraliśmy. Moskałe pokonawszy nas, zaczęli prześladować, wieszać i wywozić na Sybir. Niewola trwa dalej, knut stał się prawem.

**Kalendarz** wysyłamy tym wszystkim, którzy przysłali pieniądze. Kalendarz kosztuje 30 centów (60 halerzy). Prosimy o cierpliwość tych, którzy do-

tąd nie dostali kalendarza, gdyż jednego dnia nie możemy wszystkie zamówienia załatwić. Tysiąc zamówień jednego dnia nie da się wykonać. Wysyłamy codziennie i wszyscy dostaną.

**Prosimy** naszych czytelników, aby zaczęli przysyłać prenumeratę na rok przyszedł. Prenumerata na cały rok wynosi tylko **2 złr.** (4 korony). Najlepiej od razu przysyłać i prenumeratę i na kalendarz, bo szkoda dwa razy opłacać pocztę. — Kto chce regularnie otrzymywać *Obronę Ludu* i kto chce otrzymywać **mapy** różnych części świata, niech wcześniej przyśle prenumeratę na rok 1901. Na kredyt ani gazety ani kalendarza dać nie możemy nikomu.

**Podziękowanie.** W imieniu gminy Sułkowice składamy publiczne podziękowanie ks. Janowi Alpińskiemu za zaprenumerowanie dla tejże gminy gazety *Obrony Ludu, Związku Chłopskiego i Prawdy*. Z poważaniem za gminę *Jan Bochenek, Michał Bernecki i Szczepan Bernecki*.

**Taką drogą do poselstwa się nie dojdzie!** Dnia 19. listopada w dzień jarmarczny przyjechał z Wadowic do Myślenic z furą chleba p. Grzesiewicz, umieścił się pod figurą św. Floryana, a zapaliwszy na około wozu kilka świec, rozdawał ludziom chleb darmo, przyczem błagał, by ludzie głosowali przy wyborach do parlamentu na d-ra Opydę i d-ra Łazarskiego. Ludzie jedni patrzeli na Grzesiewicza z politowaniem, jako na człowieka nie mającego spełna rozumu, inni powiadali, że chyba już blisko koniec świata, kiedy się już takie cuda i rzeczy ukazują na ziemi; największa jednak część tak mieszczan jak i włościan ze wstrętem odwróciła się od Grzesiewicza i w dosadnych słowach okazała swe oburzenie dla takiego szachrajstwa, zwłaszcza, gdy usłyszano krzyżującego Grzesiewicza: „ludzie, bierzcie chleb, a kto chleba nie chce, dostanie pieniądze, byle tylko głosował na d-ra Opydę i d-ra Łazarskiego!“ Ta agitacja, ze zapalonymi świecami koło wozu, miała ten skutek, że kandydatów d-ra Opydę i d-ra Łazarskiego na ogólne pośmiewisko wystawiła i nielicznych zresztą zwolenników od nich odstręczyła. Lud tem kuglarstwem uczuł się do najwyższego stopnia obrażonym i oświadczył, że popierani kandydaci z Wadowic muszą mieć chyba „wróble“ w głowie, kiedy się na takie mętne wody puszczają i w swej naiwności sądzą, że tym sposobem lud da się chwycić na plewy?! Moi panowie kandydaci, tędy droga prowadzi nie do parlamentu, ale... do domu waryatów!

**Ze Starego Sącza** donoszą, że tam wydobyto ze studni zwłoki 21-letniej dziewczyny, Teresy Twardowskiej. Wyszła ona z domu po wodę około godz. 5-tej popołudniu i już nie powróciła. Poszukiwania przez całą noc nie odniosły skutku, dopiero na drugi dzień spostrzeżono zwłoki, pływające w studni ocembrowanej i na jeden metr wysokości. Dotąd nie sprawdzono, czy zaszło tu samobójstwo, morderstwo czy prosty przypadek. Przeprowadzono sekcję zwłok, a śledztwo prowadzi adjunkt tut. sądu, dr. Jakubowski.

**Starzec 75-letni**, uczestnik powstania z r. 1863, który przebył na wygnaniu w Syberyi 35 lat, pozostaje bez środków do życia. Uprasza najpokorniej szlachetnych serc Dobrodziei o łaskawe wsparcie, za które składa „Bóg zapłać.“ Łaskawe datki przyjmuje Redakcyja *Obrony Ludu*, ul. Pijarska pod literami: J. I.

3—1

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 4. grudnia. Płacono za 100 kilogr. netto: Pszenica od 15·40 do 16·85; — Żyto od 13·60 do 15·10; — Jęczmień od 12·40 do 13·20; — Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·20; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarska od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 6·80;



Słoma od — do 4:40; — Koniczyna na paszę od — do 7:20; — Ziemiaki za hektolitr od 2:80 do 3:20; — Jaja za kopę od 3:60 do 4:40; — Masła za garniec od 7:30 do 8:— . Wszystko liczono w koronach.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

**Oszczercy.** Nieprzyjaciele d-ra Danielaka, ci, którzy przeczuwają, że dr. Danielak wybrany posłem nie pozwoli na krzywdy i nadużycia — ci rozpuścili teraz pogłoskę, że dr. Danielak pojechał do P. Namiestnika, że w ręce P. Namiestnika złożył przysięgę, iż będzie bronił rządu i t. d. — **Cała ta wiadomość jest podłem oszczerstwem i haniebnem kłamstwem**, a ci, co to głoszą i chcą lud zbałamucić, są najzwyczajniejszymi potwarcami, godnymi kryminału. Drzy na was skóra, ale i tak oszczerstwa wam nie pomogą. Lud miał zaufanie do d-ra Danielaka i ma, dr. Danielak jak bronił ludu, tak i nadal razem z księdzem Szpondrem bronić go będzie. **Krzywdzić nikogo nie pozwolimy**, a łotrów, zdzierców i złodziei gnębić będziemy i dusić, póki starzeją się i zdrowia. — Bracia — nie dajcie się bałamucić i pamiętajcie, że każdy, który agituje przeciw d-rowi Danielakowi, to z pewnością człowiek zły, człowiek, którego ręce brudne i sumienie niespokojne.

**Kandydatura d-ra Włodzimierza Lewickiego.** Poddając się woli wielkiej liczbie wyborców włościańskich, na **czwartą kuryę Tarnobrzeg-Ropczyce-Mielec** kandydować będzie dr. Włodzimierz Lewicki, redaktor *Głosu Narodu*. Na d-ra Lewickiego głosować będzie każdy światły włościanin, który pragnie oswobodzenia kraju i ludu z rąk fałszerzy i lichwiarzy, z rąk żydowskich karczmarzy, co rozpijają lud i doprowadzają go do ostatniej nędzy. Gdyśmy dzisiaj — dzięki Bogu — już raz rozpoczęli otwartą walkę z wyzyskiwaczami i oszustami, gdy walka o chleb dla chrześcijańskiego ludu toczy się coraz skuteczniej, to każdy dobry Polak, każdy szczerzy chrześcijanin powinien pójść do urny wyborczej i oddać głos szczeremu kandydatowi stronnictwa chrześcijańsko-ludowego i antysemitckiego: d-rowi Włodzimierzowi Lewickiemu.

**Zamach.** Dotąd nie złapano jeszcze zbrodniarza, który usiłował zamordować starostę w Podgórzu. Podejrzanego o ten zamach Szczepkę puszczono na wolność.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**P. Gren.** O numera wygranych losów należy napisać do księży Salezjanów w Oświęcimiu.

**P. Piękoś.** Za życzliwość dziękujemy. Mamy nadzieję, że sprawa uczciwa zwycięży.

**Czytelnik w Dorze.** Jak się odbyły u was prawyборы, to już było opisane w gazetach. — Namawiajcie nam nowych prenumeratorów. Za pamięć dziękujemy.

**P. Frankowski.** Na waszą kuryę IV-tą i V-tą dlatego nie stawiamy kandydatów, bo nie chcemy jeszcze więcej rozbijać ludu. Już i tak jest kandydatów coś 10. Ale wy głosujcie na takiego, co będzie walczył ze żydami i stań-

czykami, co ma rozum w głowie, jest uczciwy, trzeźwy i porządny. Zapytajcie się sumienia i rozumu własnego, komu oddać głos.

**P. Jan Kubas.** Dziękujemy za pamięć i życzliwość. Jeżeli Putaj będzie dalej zatrzymywał gazetę, to go trzeba będzie zaskarżyć do sądu i wsadzić do ula.

**P. Wincenty Mglej** w Makowie. Nie otrzymaliśmy od nikogo ani grosza, ani na rok 1899 ani na 1900. Niech Pan upomina się o pieniądze, odbierze i nam przyśle. Kalendarze wysłane.

**Wyborcom IV.** kuryi z powiatu limanowskiego, sądeckiego, którzy się nas zapytują, czy mogą głosować na ks. Andrzeja Szpondra — odpowiadamy, że mogą. Nikt nie może kępować woli wyborcy. Możecie oddać głos temu, komu zechcecie. Na jednego kandydata można głosować w kilku okręgach.

---

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.**

---

→ **DO KONCA ROKU DARMO.** ←

Każdy nowy prenumerator, który nadeszle prenumeratę na rok przyszły, będzie otrzymywał darmo co soboty „Obronę Ludu” aż do Nowego Roku. Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu” w Krakowie, ul. Pijarska 1. 2.

Każdy nasz czytelnik otrzyma w przyszłym roku zupełnie darmo mapy, to jest obrazy całego świata, a więc obraz lądów i oceanów, dalej Europę, Azję, Amerykę, Afrykę, Australję, obraz Chin, obraz Transwaalu, obraz Austrii, Niemiec, Francji, Turcji, Rosji, obraz Polski, obraz Galicji i t. d. — Takich map będzie około 20. Damy na to te obrazy, aby ludzi pouczyć, jak świat wygląda, gdzie jest ta Ameryka i Brazylia, do której naród ucieka, gdzie Chiny i t. d. Mapy te zaczniemy wysyłać w styczniu — naturalnie tym czytelnikom, którzy zapłacą prenumeratę. Prenumerata na rok 1901 kosztować będzie tylko 2 złr. na cały rok.

---

## Wyborcy z pow. Limanowskiego! Bacność!

Potoczek zapłacił niejakiemu Gębikowi z Abramowie, który chłopów procesuje nieustannie — aby jeździł, krzyczał i agitował przeciwko d-rowskiemu Danielekowi. Mieście się więc na ostrożności, a Gębika pędźcie, gdzie pieprz rośnie.

Wasz *Zachuta*.

**4000 koron.** *Głos Narodu* donosi, że komitet centralny dał Potoczceczowi cztery tysiące koron na wybory. Tak to u nas. Biedny chłop podatki płaci, aż się zgina, a Potoczek pieniądze dostaje na agitacye. Precz z Potoczkiem! Precz z lizuniami pańskimi! Precz z kłamcami!